

Święta Macica i nieznana historia histerii

16 marca 2015

Jakiś czas temu pisałem o bizantynikach w Polsce. Ta nieopowiedziana historia Polski przemawia dziś do nas poprzez liczne krzyże bizantyjskie obecne w polskiej architekturze sakralnej, na monetach, poprzez stauroteki i enkolpiony, polichromie i symbole obce kulturze łacińskiej.

Dziś wydobywam kolejną cegiełkę tej układanki – gemmę przemyską – jeden z najbardziej niewygodnych zabytków najstarszej kultury religijnej Polski.

Archeologicznie jest to rzecz sensacyjna: przemyska „relikwia” sprzed tysiąca lat przedstawia wężową meduzę oraz formułkę w intencji macicy.

Sensacji jednak nie ma, gdyż gemma została „ochrzczona”. Gemmę tę prezentuje się jako przedstawienie dość nietypowej Matki Boskiej oraz dość nietypowego Jezusa. Bardziej krytyczni autorzy dostrzegają, że awers nie daje się wpisać w chrześcijaństwo, uznając zestawienie pogańskiej i chrześcijańskiej symboliki za zabytek nieopierzonych początków polskiego chrześcijaństwa, które uprawiało sztukę w stylu „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”.

W istocie jest to niezwykle wysublimowany artefakt parareligijny – spójny symbolicznie oraz materiałowo w zakresie swego przeznaczenia: macicznego amuletu leczniczego.

AWERS – GORGONA

Na awersie przedstawia jedną z Gorgon – Meduzę, otoczoną inskrypcją „Panie przybądź na wezwanie noszącego” (KE B00H TON ΦPONTA). Według mitów greckich spojrzenie Meduzy zamieniało w kamień. Jedynym lekiem były łzy jednoroźca.

Na marginesie, wato dodać, że spośród pism religijnych to właśnie mity greckie zawierały ilustrację ukarania ofiary gwałtu. Meduza początkowo była piękną dziewczicą, która została zgwałcona przez Posejdona w świątyni Ateny. Atena nie miała pretensji do Posejdona, lecz Meduzę zamieniła w szkaradę z węzowymi włosami. Kiedy Meduza stała się zbyt uciążliwa dla okolicznej ludności, wyprawił się przeciw niej bohater Perseusz, który ściął jej głowę. Z ciała ciężarnej Meduzy wyszedł Pegaz i Chrysaor. Można powiedzieć, że miał miejsce udany poród przez „bohaterskie cięcie”. Odciętą głowę Perseusz podarował Atenie, która przymocowała ją do egidy, tarczy Zeusa.

Słowo Meduza oznacza strażniczkę, protektorkę, i takie też znaczenie starożytni nadali węzowej głowie, której motywy znalazły się na drzwiach, podłogach, ścianach czy na wisiorach. Motywy te zwano gorgonejonami.

Na jednym z portretów króla Jana III Sobieskiego z drugiej połowy XVII w. (Muzeum w Wilanowie), nasz wielki wojownik chrześcijański ma na piersiach nie krzyżyk, lecz właśnie gorgonejon.

REWERS – INWOKACJA DO MACICY

Na rewersie naszej gemmy widzimy postać orantki opisanej jako Theotokos (inicjały MP ΘΥ) otoczonej formułą magiczną do Hystery: „Hystero czarna, czerniejąca, zwiń się jak wąż, uspokój się jak morze, złagodniej jak owieczka i jak kocię [ułoż się, odpocznij?]”.

Wygląda na to, że jest to przedstawienie chrześcijańskiej Matki Boskiej dla praktyk i treści przedchrześcijańskich. Orantka to postać modląca się z rękoma wzniesionymi ku górze. Postać kobiecej orantki symbolizowała duszę (w Muzeum Watykańskim widać to na obrazie przedstawiającym męczeństwo św. Wawrzyńca, na którym dusza świętego opuszcza ciało jako kobieta orantka). W Polsce postaci orantów spotykamy także w

podziemiach kolegiaty w Wiślicy – otoczone wyobrażeniami zwierząt: lwa, centaury, smoka i bazyliuszka, oraz drzewa życia. Mają to być postacie Kazimierza Sprawiedliwego lub Bolesława Kędzierzawego. Związane jest to prawdopodobnie z jakąś formą słowiańskiego chrześcijaństwa lub gnostycyzmu. Czy zatem orantka Theotokos to faktycznie Maryja?

Prof. Marija Gimbutas, litewsko-amerykańska archeolog, pisała, że gorgonejony przedstawiają pewne aspekty kultu Bogini Matki, związanego z „dynamiczną energią życia”. Być może zatem przemyska Theotokos to bardziej uniwersalny wizerunek życiodajnej bogini płodności?

Zaklęcie otaczające orantkę nie jest wszak adresowane do Maryi, lecz do Hystery. Z greckiego hystera to macica. Gdyby ten rewers interpretować wprost, to trzeba by napisać, że Maryja wznosi na nim ręce ku niebu i modli się do macicy zaklęciem zwierzęcym.

Tego typu amulety do Hystery spotykane były w okresie IX-XI wieku. Ich stałe schematy to awers z węzową gorgoną i rewers z różnymi zaklęciami do macicy, które zawsze miały analogiczną strukturę: wezwanie do określonych zachowań poprzez odwołania do różnych zwierząt. Postać Theotokos na rewersie pojawia się w nich sporadycznie, choć na ogół są tam jakieś odniesienia chrześcijańskie.

Motyw zaklęcia zwierzęcego do Hystery wywodzi się ze starożytnego Egiptu, gdzie uważano, że macica jest żywym zwierzęciem [1], które czasami wędruje w górne części organizmu, uciskając różne organy i wywołując w ten sposób rozmaite dolegliwości. W Grecji Hipokrates stworzył pojęcie hysterii, zwanej inaczej „duszością maciczną”. Uważał, że kobiece problemy biorą się z braku aktywności seksualnej, co tłumaczył tym, że macica się wysusza i staje się lekka, po czym przemieszcza się w górne części organizmu „w poszukiwaniu wilgoci”, uciskając serce, płuca i przeponę. Różne problemy wynikają z tego na co macica napiera. [2]

Koncepcje macicy jako oddzielnego zwierzęcia upadły w III w. p.n.e., kiedy Herofilus z Chelcedonu zaczął opisywać człowieka w oparciu o sekcje zwłok. Po kilku jednak wiekach, w II w. n.e. sławny Aretaeus z Kapadocji odżywił tę koncepcję.

NOŚNIK – HELIOTROP

Gemmy to rzeźbione reliefy w kamieniach szlachetnych i półszlachetnych – są to wywodzące się ze starożytności przedmioty luksusowe służące jako pieczęcie, biżuteria albo amulety lecznicze. [3] Gemma przemyska to w istocie amulet leczniczy wykorzystywany w chorobach kobiecych. Zabytek przemyski to rzecz niezwykle rzadka w skali światowej.

Wężowo-maciczne amulety wykonane są na ogół z brązu i miedzi, rzadziej ze srebra, złota czy kamieni. Gemma przemyska o wymiarach 52 x 47 mm wykonana została z bardzo rzadkiej odmiany heliotropu – plazmy. Jej złoża są obecne w Polsce – w Szklarach, w masywie serpentynitów (serpens – wąż) z których plazma powstaje. Wężowa gemma z Przemyśla dlatego jest unikalna, że została wykonana z rzadkiej odmiany „wężowego” minerału.

Heliotrop, zwany też „krwawym jaspisem”, to odmiana chalcedonu, w którym na ciemnozielonym tle (aktynolit) widoczne są domieszki czerwieni (tlenki żelaza). Jego nazwa pochodzi od tego, że obracany w wodzie daje czerwone refleksy. Ze względu na owe czerwone plamki zwany jest także krwawnikiem i w różnych wierzeniach od starożytności związany jest z krwawymi wątkami. Jeśli heliotrop zawiera domieszki żółte – nazywany jest plazmą. [4]

W przypadku gemmy przemyskiej zarówno jej treść symboliczno-magiczna, jak i materiał w którym została wykonana są ze sobą całkowicie spójne. Heliotrop to kamień z którym od starożytnego Egiptu wiązano wierzenia dotyczące właściwości leczniczych. Egipcjcy lekarze i kapłani rozcierali heliotrop na proszek, który stosowany był przy porodach. Uważano, że

oczyszczał krew, organy wewnętrzne, wzmacniał serce, poprawiał krążenie i niedobory żelaza. Łagodzić miał też różne dolegliwości układu rozrodczego.

ZASTOSOWANIE ARTEFAKTU

Gemmy lecznicze miały różnorakie zastosowanie praktyczne. Niektóre ruskie zmjejewiki to amulety (stosowane prewencyjnie), przeznaczone do noszenia ochronnego. Przemyska gemma to rekwizyt mineralny przeznaczony prawdopodobnie do stosowania „miejscowego”. Formuła do macicy sugeruje, że miała ona zastosowanie w reakcji na określone dolegliwości.

Dysponujemy opisem średniowiecznym dla takiego właśnie zastosowania mineralnej gemmy ciążowej.

Chodzi o angielską kameę (rodzaj dwuwarstwowej gemmy) zwanej Kaadmau, która w średniowieczu była znaną atrakcją opactwa św. Albana, które otrzymało ten „sprzęt medyczny” od anglosaksońskiego króla Ethelreda II [5]. Składała się ona z trzech minerałów: chalcedonu, sardonyksu oraz onyksu, przy czym jej relief był stuprocentowo pogański: wystylizowany na Asklepiosa cesarz rzymski trzymający w jednej ręce kaduceusz, w drugiej dziecko. Szlachetną kameę wykorzystywano jako środek porodowy, co barwnie opisał w połowie XIII w. Mateusz z Paryża. Operacja wyglądała w ten sposób, że gdy zaczynał się poród kładziono rodzącą kamień między piersiami, po czym odmawiając modlitwę do św. Albana przesuwano go ku „rejonom dolnym”. W konsekwencji dziecko łatwiej i szybciej miało wychodzić na świat. Środek musiał cieszyć się powodzeniem, gdyż mnisi wypożyczali Kaadmanu jedynie przyjaciółom opactwa.

Inne możliwości: późno antyczne lapidaria zawierają opisy stosowania kamieni oraz amuletów przeciwko różnym przypadłościom związanym z poczęciem i porodem (Damigeron, Evax, Orphei Lithica Kerygmata, Cyranides). Autorzy wskazują, że minerały skuteczne są na poszczególne zagrożenia same w sobie, bez dodatkowego zdobienia i legendy czy specjalnych

poświęceń, mogą być noszone na prawym ramieniu, przywiązane do pasa, sproszkowane mogą zostać wprowadzone do pochwy, wchłonięte przez fumigację lub rozcieńczone i wypite. Mimo tego kamienie te są zazwyczaj rytowane formułami mającymi wzmacnić ich magiczne działanie. [6]

Wynika z tego wyraźnie, że w kamiennym amulecie najważniejszy był kamień (ewentualnie inny materiał), a nie jego „etykieta”.

Starożytni medycy i magowie ordynowali nierzadko lecznicze amulety i rytuały jako dodatek do kuracji właściwej, co działało analogicznie do współczesnego placebo. Tego rodzaju środki aplikowane były samodzielnie, jeśli dotyczyły problemów o podłożu głównie psychicznym, np. czary i uroki działają, wywierając negatywny wpływ na człowieka, który mocno w nie wierzy.

W średniowieczu heliotrop zachował swą antyczną popularność, choć przydano mu nowy rodzaj boskości: miał to być jaspis na który spłynęła krew ukrzyżowanego. Podawano go w postaci proszku zmieszanego z miodem i białkami jajek.

Z kamiennym heliotropem mocno związana była także roślina o takiej samej nazwie, która stosowana była m.in. na ukąszenia węży, zaburzenia miesiączki, choroby weneryczne, jako środek antykoncepcyjny itd. W starożytnym Egipcie wierzono, że odpowiednie połączenie kamienia o nazwie heliotrop z rośliną o takiej samej nazwie, daje niewidzialność i zdolność widzenia przyszłości. Pisał o tym Pliniusz Starszy w swojej Historii Naturalnej (rozdz. XXXVII, lx, 165), motyw ten przewija się przez średniowiecze i renesans (Dante, Inferno: XXIV, 93; Boccaccio: Dekameron, VIII, 3).

W ostatnim czasie prowadzi się sporo badań naukowych nad heliotropem indyjskim w zakresie jego właściwości przypisywanych przez „folklore medicine” (szeroko stosowany m.in. w medycynie ludowej Filipin). Badania te wykazały szereg

właściwości medycznych wyciągów heliotropu, m.in. jako stymulanta macicy (porodu), środka wspomagającego gojenie ran, środka antyrakowego, antybakteryjnego, antygrzybicznego, a nawet antykoncepcyjnego. Szczegóły odesłaniają „Studies on Wound Healing Activity of Heliotropium indicum Linn. Leaves on Rats” oraz „Critical Review on Pharmacological Properties of Heliotropium”.

Czy i proszek z heliotropu wykazuje jakieś właściwości, które przypisywano mu w antyku i średniowieczu – nic mi o tym nie wiadomo, lecz wiemy dziś, że wielkie kultury starożytne swą wiedzę o właściwościach zdrowotnych substancji, które pozyskiwali spod lub znad ziemi, czerpali często z mniej lub bardziej trafnych obserwacji empirycznych. Przykładem choćby właściwości zdrowotne miedzi czy srebra. Egipski „Smith Papyrus” z ok. 2400 r. p.n.e. wspomina o stosowaniu miedzi jako środka do sterylizacji wody pitnej oraz ran. „Ebers Papyrus” z ok. 1500 r. p.n.e. mówi o stosowaniu miedzi przy bólach głowy, oparzeniach i świądzie. W Grecji Hipokrates pisał o stosowaniu miedzi w leczeniu owrzodzeń. Grecy stosowali także siarczan miedzi i tlenek miedzi (z miodem) – na otwarte rany. Także starożytni Aztekowie stosowali miedź do celów leczniczych. Dziś prowadzi się wiele badań wykazujących przeciwdrobnoustrojowe właściwości miedzi. Podobnie ze srebrem, o którego leczniczych właściwościach pisał Hipokrates, wiemy, że faktycznie wykazuje ono silne właściwości antybakteryjne.

MODA I CIEKAWOŚĆ

Wiara w zdrowotne właściwości kamieni rozwinęła się znacząco. Osiemnastowieczne „Nowe Ateny” Benedykta Chmielowskiego zawierają rozdział o kamieniach, w tym o heliotropie, zwanym słonecznikiem. Spora część uwag dotyczy leczniczych właściwości kamieni, co pokazuje, że antyczna tradycja na trwałe weszła do religii katolickiej.

Wiedza o właściwościach kamieni stawała się żywa. Nawet

Benedykt Chmielowski, który uchodzi dziś za sztandarowy okaz ciemnoty czasów saskich, w rozdziale o minerałach przedstawia nie tylko rozmaite wierzenia i podania dotyczące kamieni, ale i potrafi wytykać błędy starożytnym autorytetom, odwołując się do wiedzy eksperymentalnej: „Pliniusz twierdzi, że innym sposobem nie może być Dyament zmollifikowany, tylko w koziej namoczony krwi, toż samo przyznaje Isidorus, Veteres secutus; z tej racji Symbolista przypisał nad tak macerowanym Dyamentem: Cruore dissolvor. Ale terażniejsi dociekli Naturalistowie, że Dyament w subtelny może się zetrzeć proszek w mózdzierzu (...). Kiesslingius Autor w Fizyce Experientalnej dowodzi, że krwią kozła cale zmiękczone być nie może.”

Autorytet Pliniusza był tak duży, że jego tezę o możliwości rozmiękczenia diamentu w koziej krwi, powtarzano przez całe wieki (m.in. Albert Wielki, który sam był empirystą). Powtarzano to nawet jeszcze w XVIII w. Nawet wyróżnione Nagrodą Pulitzera „Kroniki portowe” E. Annie Proulx mówią Pliniuszem: „diamenty mogą pękać w gorącej koziej krwi”. Przynajmniej więc w kwestii kamieni Chmielowski umiał być krytyczny.

Amerykański mineralog George Frederick Kunz w książce „Curious Lore of Precious Stones” (1913) podaje, że w osiemnastowiecznej Europie popularne stały się polskie wierzenia dotyczące kamieni – dzięki polskiej królownie Marii Leszczyńskiej, która na kilka dekad została królową Francji, najbardziej modotwórczego kraju ówczesnej Europy.

NAJWAŻNIEJSZA CHOROBA KOBIECA W HISTORII ŚWIATA

XIX wiek zmienia perspektywę z której patrzymy na nasz tysiącletni amulet do Hystery.

Miał wówczas miejsce nagły gigantyczny „sukces” archaicznej choroby kobiecej. Hystera objawiła swoje zupełnie nowe oblicze.

Tym samym stała się najważniejszą w historii chorobą kobiecą.

Histeria to pierwsza w historii choroba kobieca, o której Egipcjanie napisali ok. 2000 lat p.n.e. Antyk przypisał ją wewnętrznemu zwierzęciu. Kościół związał ją z napadem diabelskim. W końcu Nowoczesność określiła ją zaburzeniem dysocjacyjnym – i zebrano najwięcej chorych. Zmieniały się tutaj jedynie określenia, gdyż zawsze chodziło o to samo, że włącza się jakaś druga wewnętrzna istota w kobiecie, które generuje problemy.

Z jednej więc strony, tej wewnętrznej, histeria jest bardzo jednorodna. Z kolei z drugiej strony – zewnętrznej – jest gorsza niż jakakolwiek inna choroba. Może wściekle zaatakować każdą część organizmu, ale nie zostawia po sobie żadnych śladów etiologicznych.

Zdaje się przy tym nabierać rozpędu cywilizacyjnego. W Antyku atakowała macicę, bo i świat kobiety koncentrował się na tym organie. W okresie chrześcijańskim atakowała także głowę – gdyż kobieta mogła już zostać współniczką szatana. A za Nowoczesności nie ma już dla niej żadnych ograniczeń.

Psychologom, którzy wykopali tę żyłę złota, wydawało się, że powstał nowy gigantyczny ekspandujący rynek usług, więc woda sodowa uderzyła im do głów: powstała schizma oraz walka o histeryczki, w efekcie czego rychło się wszystko zapadło jak bańka mydlana.

Niestety nie dokonano żadnego rozrachunku z tym wielkim kantem, a skłóceni dusz-leczyciele za wiele nie stracili. Sami psychologowie dokonali czegoś niezwykłego: nie uleczać nikogo niemal z dnia na dzień uwolnili świat od powszechnej choroby psychicznej, którą bohatercko leczono przez 4 tysiące lat! W czasie publicznej walki o histeryczki psychoanalitycy brawurowo obnażyli nędzę leczenia hysterii, pokazując, że terapeuci korzystają ze sposobu leczenia, który zaproponowano w starożytnym Rzymie, lecz od 2 tysięcy lat nie przeprowadzono nawet badań nad skutecznością stosowanych środków. Podniesiono nadto, że owa terapia sprzed dwóch tysięcy jest porównywalna

jakościowo do pierwszej znanej z historii recepty, jaką wystawiono na leczenie hysterii – 3500 lat temu w starożytnym Egipcie.

Nie można się dziwić, że rychło nie było chętnych do leczenia hysterii. W ten sposób rozpadł się moloch chorobowy – który został podzielony na szereg mniejszych odłamów. Ryzyko monopolizacji dusz-leczenia zostało oddalone. Tym niemniej zwycięzcy freudyści wyrwali spory kawałek psychorynku. Dziś wiemy, że było to zastąpienie dżumy – cholera. Terapeuci hysterii byli klasycznymi pasożytami. Freudyści, opierając się na tym samym mechanizmie psychicznym, który wygenerował bańkę histeryczek, stali się szkodnikami. Poza tym terapeuci hysterii stosowali środki w najlepszym razie łagodzące objawy. Freudyzm – jak dowiedzieliśmy się po kilku dekadach – oparł swoje teorie na celowych fałszerstwach.

Gdyby nie ta gemma przemyska pewnie nie spojrzalbym na zjawisko hysterii z perspektywy 4 tys. lat. A bez tej perspektywy nie sposób zrozumieć mechanizmu, na jakim się to opierało. A bez tego – podobnych zjawisk będzie więcej, choć pewnie już nie w takiej skali. Bardziej pokątnych.

Zjawiska hysterii nie da się raczej zrozumieć tylko z tej perspektywy, z której jest ono wałkowane, czyli XIX-XX w. W efekcie dusz-lekarze nie muszą rozmawiać o poważnym problemie, który jest związany z całą tą branżą, gdyż klops z histerią został wyjaśniony przez dobrze znany temat walki płci – oto zniewolone kobiety zostały oszukane przez swoich odwiecznych oprawców, którzy aby powstrzymać proces emancypacji, wmówili im masowo chorobę. A na dodatek sobie zrobili z tego okazję do wykorzystywania seksualnego. Tak to „wyjaśnienie” w skrócie brzmi.

Spójrzmy teraz na histerię z szerszej perspektywy.

HISTERYCZKI STAROŻYTNE

Jak wspomniałem histeria to choroba kobieca, którą w

starożytnym Egipcie określono ok. 2 tys. lat temu („Kahun Papyrus”). Początkowo faktycznie dotyczyła ona kobiet, którym macica „siadała na głowę”. Egipscy medycy zaczęli eksperymentować. A że sami nie wiedzieli na czym polega problem z „siedmioma duszami kobiety” wymyślili opowieść o spragnionej wędrującej macicy. Zrobili tyle ile byli w stanie i raczej trudno mieć do nich pretensje. Początkowo stosowali aromaterapię na stymulację macicy (nieprzyjemne i gryzące zapachy trzymano blisko ust chorej, a przyjemne – przy pochwie. Zarzucili to następnie na rzecz mikstury na wielorakie rozluźnienie, składającej się z mieszanki kamieni szlachetnych (nie udało mi się ustalić konkretnej mieszanki, lecz był w tym jakiś kamień zielony oraz niebieski lapis lazuli), roślin i alkoholu. Być może z czasem w ogóle zaprzestali leczenia tej przypadłości.

Grecy zaczęli już stosować sztuczki i podchody. Zaczęli najpierw leczyć przez dodanie mitu o Argonaucie Malampusie, któremu na statku wybuchł bunt dziewczic, które nie chciały oddawać nabożnej czci Phallusowi i uciekły w góry. Argonauta był lekarzem, więc przygotował dla oszalałych dziewczic wywar z ciemiernika – na oczyszczenie organizmu. W efekcie uzdrowione zrzuciły ubrania przybiegły z płaczem i szlochem. Wówczas zostały trwale uleczone oddając swoje wianki młodym i silnym mężczyznom. Malampus przemówił wówczas do uleczonych wyjaśniając im, że popadły w obłęd na skutek braku orgazmów i melancholii macicznej.

Do mitów Grecy dodali jeszcze głos filozofów. Platon uwznioślił temat, wyjaśniając, że macica smuci się, kiedy nie łączy się z mężczyzną i nie może wydawać na świat nowych istnień. Przytaknęli temu Arystoteles i Hipokrates. Eurypides dodał, że kobieta z melancholijną hysterią może wziąć udział w terapii grupowej, przyłączając się do orgii dionizyjskiej, w której Satyr radzi sobie z takimi przypadłościami.

Krok naprzód zrobił Galen w II w., choć stwierdził, że histeria zawsze wiąże się z macicą. Proponował oczyszczanie

organizmu, przyjmowanie ciemiernika, mięty, laudanum, ekstraktu z belladonny, walerianę oraz inne zioła, poza tym zalecał małżeństwo lub jakieś formy atrakcji, które ekscytują młodą kobietę.

Rewolucyjne rozwiązanie problemu zaproponował Soranus, grecki lekarz z I/II w. n.e.: kobiece dolegliwości wynikają z trudów prokreacji, rozwiązaniem ich może być abstynencja seksualna, zaś stałe dziewictwo jest idealnym stanem dla kobiety. Poza tym zalecał gorące kąpiele, masaże, ćwiczenia – jako najlepsze sposoby prewencyjne.

Czy zatem problemem jest abstynencja seksualna czy trudy prokreacji, niewynagradzane odpowiednim statusem w państwie dla matek? Abstynencja seksualna to wątpliwa rada dla zachowania siły i równowagi psychicznej. Kobięcy problem w Imperium Rzymskim polegał na tym, że za długo były za nisko cenione.

W I/II w. problem z rozhisteryzowanymi kobietami musiał być istotny, skoro tak często był wówczas podnoszony. Chrześcijaństwo, które wówczas zaczęło intensywnie zbierać w kupy wszystkich wykluczonych i niezadowolonych, pokazało kobietom rzymskim, że ten system budowany jakby poza nimi – być może nie jest wieczny. To w tym właśnie czasie Rzym zaczął podnosić prawa kobiet. Tyle że było już trochę za późno. Społeczeństwo rzymskie zaczęło się rozpadać. Greccy autorzy zaczęli wówczas mówić otwarcie o problemach kobiet, ale nie było to już wówczas dokonaniem, gdyż opowiadanie bajek i wmawianie pseudoproblemów – przestawało już wówczas działać.

RZYMianie ZROZUMIELI PSYCHOSOMATYCZNĄ ZAGADKĘ

W tym miejscu dochodzimy do sedna problemu z histerią.

1. Jest to sztucznie windukowany, wdrukowany problem lub choroba – przez otoczenie społeczne (ludzi lub nawet sytuację) lub osoby które cenimy lub którym ufamy

2. Dzieje się to na bazie osłabienia psychiki związanej z problemem o innym podłożu lub w napiętej sytuacji społecznej związanej ze zbliżającą się dużą zmianą

3. Jest to przypadłość o charakterze urojeniowym, która może znaleźć teoretycznie dowolny wyraz w organizmie

W tych dawnych wiekach właśnie dlatego uderzała w problemy maciczne, że były to główne funkcje kobiet od których zależało ich poczucie przynależności do grupy i bycia potrzebną oraz jakoś tam istotną. Kobieta, która popadała w problemy rozrodcze, lądowała jeszcze bardziej na marginesie życia.

Najlepszy sposób na „uleczenie” to ukojenie lęków, choćby za pomocą analogicznie fikcyjnych wdrukowań, a także danie nadziei. Sytuacja może się także zmienić samoczynnie, jak choćby w Rzymie na przełomie er. W okresie republiki kobiety były słabe psychicznie. Gdy wyrosło antysystemowe chrześcijaństwo – kobiety nie musiały wcale dążyć do obalenia systemu. Tyle, że nie dawało się im już wdrukowywać pseudoproblemów. Dlatego myśliciele zaczęli mówić o problemach rzeczywistych.

Dodatkowym problemem takich rozbitych ludzi jest wpadnięcie na „łowcę okazji” – który wzrasta kosztem osób rozbitych, poszukujących jakiejś nadziei czy pomocy.

Histeria nie jest chorobą nadającą się do leczenia, dlatego, że jej przyczyną jest kryzysowa sytuacja oraz taka konstrukcja naszej psychiki przez którą w sytuacjach ciężkich – bardzo ulegamy wpływowi innych ludzi. Można by „leczyć” te sytuacje poprzez próbę zmiany otoczenia.

Przyjrzyjmy się teraz jak „leczono” histerię. Po 2500 lat kultury antyczne zrozumiały histerię, a postęp polegał na tym, że coraz mniej inwazyjnie chciano ją leczyć. Na początku w Egipcie było mocno farmaceutycznie: kamienie mielone, wchłaniane, zioła, aromaty.

Grecy szli coraz dalej. Początkowo zalecali seks, czyli najpowszechniejszy sposób na rozładowanie napięcia nerwowego, plus zioła. Później sam seks i praktyki relaksacyjne. Aż w końcu zrozumieli, że problem tkwi poza „chorą”. Proponowanie dziewictwa jako ideału kobiety w II w. n.e. to było ni mniej ni więcej jak wezwanie do obalenia systemu w ramach chrześcijańskiego ruchu oporu. W zasadzie nie można jednak powiedzieć, że Antyczni zrozumieli ten problem. Po prostu zmieniła im się mocno sytuacja społeczna i histeria stawała się coraz mniejszym problemem kobiet.

Trzeba tutaj obalić propagandową tezę, że histeria aż do Freuda dotyczyła wyłącznie kobiet. W kolejnych wiekach wielkich wstrząsów, kiedy zawalił się wielki system, przez dużą część Europy przetoczyły się krwawe wojny, aż zaczęły się wyłaniać jakieś państwa chrześcijańsko-barbarzyńskie – był to okres ogromnej niepewności, strachu, zagubienia. Już samo to, że całym społeczeństwom wycinano ich rodzime kultury i religie, które zastępowano czymś całkiem nowym – to wylęgarnia traum. W takich okresach łamią się psychiki obu płci.

Oznaką tego jest działalność sprzedajnych magów i czarowników, którzy indukują w ludziach różne lęki i tajemne oddziaływania, a następnie sprzedają im środki ochronne. W takich czasach ludzie umierają nie tylko od zadanych ran, ale i od tych, które wetknęła rozdygotana wyobraźnia. Dlatego właśnie w tym okresie zawirowanych czasów walenia się i tworzenia systemów odnajdujemy liczne amulety magiczne obejmujące obie płcie, także na choroby męskie. Magicznie zabezpieczenie np. potencji kupuje ten kto jest już u progu hysterii.

Zjawisko hysterii przewija się jeszcze w w kolejnych wiekach, ale ponieważ się tego nijak nie leczyło ani nie nazywało, więc uważa się, że nie istnieje. Bardzo klasyczną histerią damsko-męską o podłożu społecznym był ruch biczowników. Takiego czegoś ani się nie leczy ani nie prześladowuje. Można co najwyżej nieco ograniczać zasięg.

LECZENIE HISTERII CZYLI NAJWIĘKSZY PRZEKRĘT PSYCHOLOGII

W tym jednak rzecz, że od średniowiecza aż do oświecenia zjawiska hysterii powstawały, rosły, łagodniały i zanikały – w sposób niejako naturalny, związany po prostu z dynamiką napięć społecznych. W całej historii tej choroby wydaje się, że były jedynie dwa momenty „pomagania” histerykom, poprzez sprzedawanie im towarów i usług, czyli poprzez stworzenie „rynku histerycznego”.

Oba te okresy wypadły na przełomie mileniów: IX/XI w. oraz XIX/XX. Jedynie w tych okresach pojawiły się rozprowadzane w skali Europy towary i usługi pod etykietą „na histerię”. W pierwszym okresie były to amulety dedykowane dla Histery (zaistniały właśnie w tym okresie). Z kolei w wieku XIX zaczęto sprzedawać te porady które na leczenie hysterii zalecali bezpłatnie starożytni autorzy).

Wychodzenie do ludzi z definicją i lekami na histerię – ze względu na specyfikę tej choroby – nieustannie ją tworzy. Jest to czyste szkodnictwo społeczne, jedna z najgorszych form szarlatanerii. Nie jest zapewne przypadkiem, że te dwie inicjatywy powstały właśnie na przełomach mileniów, które z samej swej natury przynoszą podwyższenie napięcia społecznego.

W pierwszym przypadku dystrybutorem amuletów na histerię był jakiś bliżej nieokreślony ośrodek bizantyjski. W tej perspektywie wydaje się to klasyczną praktyką kolonialną (żerowanie na niższym stopniu rozwoju drugiej strony) sprzed tysiąca lat. Uzyskawszy dostęp do wielu nowych rynków w Europie, głównie słowiańskich, które w handlu były bardziej naiwne, zapewne słusznie zakompleksione wobec Bizancjum, które dla celów handlowych reaktywowało problem hysterii. Wraz z nową wiarą przyszła pod stołem gromadka nowych demonów, które pewnie niezwłocznie zabrały się do dokuczania ciężarnym i niezaspokojonym seksualnie. Jeśli tak na to spojrzeć, to Rosji wepchnięto znacznie więcej amuletów na histerię. To że nie wybuchła jakaś epidemia hysterii mogło być związane z tym, że

zaraz w połowie XI w. rozpoczęła się schizma wschodnia i Bizancjum zaczęło tracić strefy wpływów. Polska wylądowała w wyłącznej strefie wpływów łacińskiego zachodu, który był prymitywny i brutalny. I być może to właśnie dało nam późniejszą niezależność. Wobec Zachodu ówczesnego nie mogliśmy mieć takich kompleksów jak wobec Wschodu. Rosja pozostała w kulturze Bizancjum, lecz za wiele jej nie uszczknęła, za wysoko się nie wydzwignęła – być może wcale nie ze swojej winy?

Drugi projekt „leczenia” hysterii zakończył się sukcesem – pojawiło się tysiące nowych histeryczek do „leczenia”. Po oświeceniu, które zniósło opętania i demony, problem hysterii powinien zniknąć samoczynnie. Ale gdzie diabeł nie może tam psychiatrę pośle. Wymyślono więc zaburzenie dysocjacyjne w które wsadzili wiedzę starożytnego Egiptu o wędrującej macicy i zaczęto reklamować nową chorobę.

Twórcą tego przekrętu był francuski neurolog Jan Martin Charcot (1825-1893), uważany za jednego z twórców psychiatrii. To że i w tej dziedzinie Francuzi odegrali rolę napędową świadczy o tym, jak głęboki był dziewiętnastowieczny upadek Francji. A XVIII w. pierwsza monarchia Europy, która stała się u schyłku najwybitniejszą republiką Europy, wytyczającą nowe kierunki naukowe, rychło przekształciła się w pierwsze cesarstwo Europy – Polacy tak zakochali się w tych projektach i Francji, że gdy trafiła tam nasza Wielka Emigracja, romantycy byli w szoku, że Francuzów opanował tak totalny paraliż krytycznego myślenia. W XIX w. z upadłej Francji wyroило się całe mnóstwo najgorszych prądów ideowych, najbardziej antyempirycznych pseudonauk i paranauk, włącznie z nowymi religiami, które przydusiły zdrowy rozsądek Europy w XX w.

Pierwszym jego polem doświadczalnym był szpital Salpêtrière w Paryżu, gdzie w 1870 dostał pod opiekę oddział epileptyków zwykłych, gdzie nauczył się zamieniania epileptyczek na histeryczki. Nim jeszcze został sławny cofnął wiedzę o

histerii o tysiąc lat wstecz – do starożytnego Egiptu. W okresie starożytnej Grecji Hipokrates posunął wiedzę o histerii poprzez oddzielenie epileptyków od histeryków. Charkot zaczął od ponownego wymieszania obu przypadłości, mianując swój oddział histero-epileptycznym.

Następnie pokazał publicznie, że posiada dokładnie te umiejętności, które potrzebne są do tego, by w każdym wykryć, a jeśli się nie odnajdzie to wywołać – histerię. W tym okresie zyskał wielką sławę wywołując napady histerii poprzez hipnozę. Zrezygnował wówczas z wcześniejszego wierzenia o histerii jako zaburzeniu neurologicznym. W takich pokazach Charcot zaprezentował esencję „choroby” histerycznej: indukcja zewnętrzna (przez osobę), która wykorzystuje naszą słabość i podatność na sugestie. Gdy już Charkot zmarł, Edward Shorter w „History of Psychiatry” napisał, że histeria, którą promował wielki Charkot to nic więcej jak „artefakt sugestii”.

By jaskrawiej zilustrować źródło problemu z histerią, można by pokazać jakieś nabożeństwo z nurtów charyzmatycznych w Afryce, gdzie pastor wykonuje pokaz „ręki boga” – w której po dotyku wierni pokotem mdleją bezwiednie; albo inny przykład: obóz formacyjny dzieci w ruchu ewangelijnym w USA, gdzie opiekunka w grupie małych dzieci potrafi wywołać zbiorową histerię z rykiem i drgawkami; albo można cofnąć się nieco w przeszłość, by zobaczyć kramik maga, który sprzedaje najpierw jednemu z sąsiadów urok przeciwko drugiemu, któremu z kolei sprzedaje amulet ochronny.

Praktycznie każdego z nas można usidlić – wszystko jest kwestią okoliczności, podświadomości i emocji. Tworzenie histerii nie polega na przekonywaniu do czegokolwiek.

W kontekście tego, iż po tysiącu lat Francja z Anglią rozpoczęły wielki handel histeryczny, dość podejrzanie wygląda fakt, że akurat w podobnym czasie Polska i Ukraina odnalazły swe unikatowe artefakty, pokazujące tysiącletnie dzieje leczenia histerii. Chodzi o dwa wyjątkowe dla Polski i Ukrainy

artefakty Hystery: tzw. grzywna czernichowska odkryta w 1821 na małej wioseczce Belousova oraz gemmę przemyską, którą według opowieści odkryła ośmioletnia Ewa Szumańska w roku 1897 w żwirze wydobytych z Sanu. Znaleźisko zostało sprzedane przez starszego brata dziewczynki za kilka czekoladek i lalkę. Nabywcą był czternastoletni Kazimierz Osiński, który gdy dorósł założył Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, w którym do dziś znajduje się owa gemma. Mamy tutaj lekki posmak cudu, że po tysiącu lat czarnoziemy ukraińskie i żwiry Sanu były łaskawe obdarzyć nasze kraje fascynującą tradycją dotyczącą hysterii – akurat wtedy kiedy rozkwitł wielki handel tymi chorobami.

Nim we Francji rozwinęła się działalność Charcota, histeria niespodziewanie spopularyzowała się w wiktoriańskiej Anglii. Wydaje się jednak, że nie sposób porównywać jednej z drugą. O ile wersja francuska miała wszelkie znamiona zorganizowanego oszustwa, o tyle w Anglii leczenie hysterii stało się wygodnym pretekstem dla poluzowania wiktoriańskiej presji seksualnej na społeczeństwie. Korzystając z pretekstu rad starożytnych o masturbacji. Dzięki temu niezaspokojone zamożne damy, którym życie nie dawało szczęścia ani do spełnienia macierzyńskiego ani seksualnego – po jego namiastki udawały się na leczenie. W ramach angielskich terapii używano różnych instrumentów do masażu miejsc intymnych stymulując orgazm czyli „paroksyzm konwulsyjny”. Popularność tej formy usług nie wynikała z propagowania stanów chorobowych, lecz była kupowaniem zakazanych przyjemności.

Szkodliwość francuskiego leczenia hysterii nie polegała na tym, że była to choroba nie nadająca się do leczenia, że było to typowe oszustwo, które po okresie Oświecenia ruszało z leczeniem nie posiadającym żadnych opartych na podstawach naukowych terapii, lecz na tym że:

1. Dochodzi do procederu, w którym grupa o której na starcie de facto wiadomo, że jest grupą oszustów, uzyskuje niezwykle dużą kontrolę nad dużą częścią społeczeństwa. Osoby cierpiące

na histerie, które przychodzą po pomoc do psychoterapeuty, stwarzają mu okazję do łatwego wdrukowania najróżniejszych treści, choćby dla eksperymentowania.

2. „Leczenie hysterii” nie zmniejsza jej zasięgu społecznego lecz go powiększa. Liczba chorych we Francji rosła z dynamiką odpowiadającą aktywności Charkota oraz jego publikacji o histerii, które były formą promocji.

3. Działalność grupy Charcota pozbawiona było jakichkolwiek hamulców. Od razu ogłosili chęć zdobycia bardzo dużej części społeczeństwa. W 1859 lekarz Pierre Briquet ogłosił, że czwarta część kobiet choruje na histerię. Enuncjację tę przebił sam Charcot ogłaszając, że wśród mężczyzn, których póki co się jeszcze za bardzo nie leczy, jest jeszcze więcej chorych. Była to zakrojona na wielką skalę inżynieria społeczna.

4. Na psychoterapeutów, którzy kreują problemy psychiczne w znaczących częściach społeczeństwa, należy patrzeć tak samo jak działalność duszpasterską kościołów. Dusz-lecznictwo upodabnia się niestety dość często do duszpasterstwa. Jest to działalność opierająca się w najlepszym razie na koncepcjach, szkołach, ideach głoszonych przez określony odłam psychologiczny. Nie posiada twardego rdzenia empirycznego. Uzyskuje często ogromne możliwości manipulacji wobec psychiki „chorego”, które są znacznie większe niż w tzw. tradycyjnych kościołach współcześnie. Podobny jest też mechanizm uzależniania: przekonanie o chorobie psychicznej i oferowanie bliżej nieokreślonego uzdrowienia.

5. Starcia między konkurującymi „szkołami” posiadają znamiona schizm religijnych. Wielka histeryczno-epileptyczna sekta Charcota zniknęła dlatego, że uczniowie nie byli się w stanie porozumieć co do podziału dziedzictwa i rozpoczęły się głośne bezpardonowe walki. Psychoanalitycy skompromitowali najpierw nędzę starej terapii histerycznej. Gdy umarł Charcot rozpoczęła się wojna pomiędzy Pierre Janetem i Zygmuntem

Freudem. Ten ostatni w 1911 przywłaszczył sobie całe dziedzictwo psychoanalizy. W reakcji Janet pokazał, że nowa szkoła była tylko zmianą emblematów, a w dużej mierze oparła się na inaczej nazwanych starych pojęciach.

6. Kiedy Apostołowie kłócili się o dziedzictwo i prymat, wyznawcy masowo zaczęli tracić wiarę. Psychoanalitycy robią dobrą minę do złej gry, twierdząc, że spadek liczby wiernych wynikał po prostu z większego uświadomienia psychologicznego mas. W istocie, gdyby Apostołowie też pokłócili się po odejściu Jezusa, to i chrześcijaństwo by nie przetrwało. Ponieważ jednak cała wspólnota chorobowa została w końcu podzielona na różne mniejsze jednostki chorobowe, więc osiągnięto swego rodzaju pokój, pozwalający freudystom podbić XX wiek.

7. Freudyzm jest gorszą wersją upadłej szkoły. O ile leczenie hysterii w oparciu o starożytność było po prostu nieskuteczne i pasożytnicze, o tyle projekt Freuda był pomysłem katastroficznego leczenia „chorób”: zakładał bowiem leczenie dolegliwości psychicznych poprzez ujawnianie traum seksualnych z dzieciństwa. Pomijając już fakt, że jest to pomysł na likwidowanie dziury w dachu za pomocą bazooki, wiemy dziś, że prawie każdemu pacjentowi można wdrukować fikcyjne wspomnienia z dzieciństwa. Za pomocą freudyzmu można kreować sztuczne i toksyczne osobowości.

8. W ramach podsumowania pytanie prof. Anny Wiatr w Pulsie Medycyny: „Tego typu narracje wywołują we mnie pewien niepokój. Analogia narzuca się jednak sama. Skoro podzielane w wiktoriańskiej Anglii przekonania na temat społecznego miejsca i roli kobiet w ówczesnym społeczeństwie tak dobrze współgrały z jednostką chorobową o nazwie histeria, to pytanie brzmi: jak dalece społecznymi (a nie tylko medycznymi) wynalazkami są choroby, na które chorujemy i które leczymy obecnie? (...) Zastanawiam się czasem nad tym, jakie choroby psychiczne wykreślimy ze spisu chorób za dwadzieścia, pięćdziesiąt albo sto lat, a jakie spośród współczesnych dolegliwości

konstruowane są w oparciu o społeczne uprzedzenia, tak jak miało to miejsce w przypadku hysterii.”

9. Istnieje tylko jeden plus tych patologii, jeśli potraktować to jako formę eksperymentu społecznego, zasilającego naszą przyszłą wiedzę o nas samych. Dla jasności chciałbym podkreślić, że potępienie zjawisk nie jest tożsame z potępieniem ich sprawców. Ludzie tacy jak Jean-Martin Charcot czy Zygmunta Freud pokazują słabości naszego systemu społecznego.

10. Psychologia mogłaby być potężną nauką przyrodniczą, gdyby zajmowała się nauką polegającą na badaniu psychiki, w szczególności pokonywania ograniczeń. Czy powinna zajmować się jej „leczeniem”? Ludziom potrzeba więcej twardej wiedzy psychologicznej, a nie duszpasterzy, zajmujący się de facto nie leczeniem lecz programowaniem ludzi z problemami. Powinna uczyć kształtowania, umacniania i stabilizowania układu nerwowego, a nie wchodzić w rolę psychospowiednika. Świeckie duszpasterstwo psychologiczne powinno mieć możliwość działania, ale co to ma wspólnego z psychologią?

ZAKOŃCZENIE – KTO JAK MANIPULUJE

Tak się złożyło dwukrotnie w omawianych przypadkach manipulacji, że ofiarą padły za każdym razem kobiety. Mimo to nie chodzi tutaj o żadną wojnę damsko-męską, lecz o określone cechy psychoemocjonalne, które kobiety czynią łatwiejszymi ofiarami:

1. Kobiety lepiej się socjalizują, są bardziej wspólnototwórcze – efekt: są bardziej podatne na wpływ ludzi innych i otoczenia; jednostki bardziej aspołeczne – słabiej ulegają wpływowi (co jednak w innych sytuacjach życiowych okazuje się wadą, i wychodzi „remis”).

2. Preferują stabilizację, gorzej znoszą zmiany – efekt: są bardziej wrażliwe (reaktywne) wobec falowania emocji społecznych przez dużymi zmianami (mężczyźni zostali tak

ukształtowani ewolucyjnie, by mniej nerwowo wchodzić w sytuacje niebezpieczne).

Kobiety są więc bardziej podatne na wdrukowanie hysterii – przez swoje zalety wobec mężczyzn. Tym niemniej w pewnych okolicznościach zarówno mężczyzna jak i kobieta padają gęsto ofiarami indukowania wirusów. Co więcej badacze opisywali także i takie okoliczności z przeszłości w których dostrzegali sytuacje w których to mężczyźni stawali się głównie ofiarami swoistej hysterii. W okresie średniowiecza chodziło o przypadki przesadnej fiksacji rycersko-miłosnej, w ramach której definiowano chorobę amor heroycus, których sprawcami były „damy”, które generowały w swoich rycerzach takie niespełnione pożądania, że ci zaczynali się sypać psychicznie.

Generalnie jednak kobiety nie powinny narzekać, że ich właściwości osłabiają je wobec manipulacji w sytuacjach niestabilnych, gdyż w sytuacjach stabilnych to już zazwyczaj kobiety zyskują przewagę.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: [Racjonalista](#)

PRZYPISY

[1] Penis bywał przedstawiany analogicznie.

[2] Już więc starożytni wiedzieli, że sperma to nie tylko zapłodnienie. W XX w. powstały badania o prozdrowotnych właściwościach spermy, m.in. jako antydepresanta i substancji antyrakowej. Poza plemnikami sperma zawiera putrescynę, kadaweryna, witaminę C, prostaglandyny, lipidy, aminokwasy, enzymy, hormony steroidowe, witaminę B12, fruktozę, cholesterol, mocznik, cynk, potas, wapń, magnez, selen. Helen Gurley Brown, naczelna Cosmopolitana, zalecała nawet stosowanie spermy jako naturalnego kremu do twarzy. W Wielkiej Brytanii pojawiła się bycza sperma stosowana w zakładach kosmetycznych jako odżywka na połysk włosów. Tyle że jakość spermy w rozwiniętych krajach zachodnich nieustannie spada (w

ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat o ok. połowę). Jeśli więc mówi się, że niska dzietność to typowe zjawisko krajów zachodnich, trzeba pamiętać, że jest to także związane z bardzo szybkim pogorszeniem spermy, wynikającym ze złego stylu życia, odżywiania się, zanieczyszczeń środowiska (wzrosła obecność estrogenów i substancji podobnych do żeńskich hormonów, które niekorzystnie oddziałują na mężczyzn). Więcej: <https://ispub.com/IJU/2/1/7519>.

[3] Obszerny przegląd tego rodzaju artefaktów możemy znaleźć w: Jeffrey Spier, Medieval Byzantine Magical Amulets and their Tradition, Journal of the Warburg and Courtauld Institutes, Vol. 56, (1993), pp. 25-62.

[4] Jako ciekawostkę można dodać, że także i plazma (osocze), która jest głównym składnikiem krwi, wyróżnia się żółtym kolorem.

[5] Kronikarze obsmarowali go karykaturalną opowiastką o tym, że w czasie swego chrztu nasikał do chrzcielnicy.

[6] Jean-Jacques Aubert, Threatened Wombs: Aspects of Ancient Uterine Magic, Collegium Antiquitatis at Columbia University on 31 October 1989.